

Ryszard Tomkiewicz

"Polska ludność rodzima ziem zachodnich i północnych. Opinie nie tylko publiczne lat 1944-1948",
Grzegorz Strauchold, Olsztyn 1995 :
[recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 114-118

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

tował ją jako swego rodzaju posłannictwo. Nie ma też trudności z pisaniem. Jego sposób narracji jest bez wątpienia znakomity, w tekście pełno tak humoru, jak i tragizmu, niezapomniane są opisy ludzi, z którymi przyszło mu współpracować i miejsc, gdzie pełnił swoją „służbę”. Znakomicie oddaje też klimat rywalizacji polsko-niemieckiej w skupiskach mniejszościowych. W odczuciu recenzenta wielokrotnie przerysowuje nawet obraz tamtych wydarzeń. Odnieść można niekiedy wrażenie, że „harda” postawa nauczyciela polskiego, w osobie F. Piotrowskiego, dodajmy, że posiadającego obywatelstwo polskie, niekiedy mogła nawet wywoływać podobne zachowania otoczenia niemieckiego. Często opisy Piotrowskiego wydają się być aż niewiarygodne, gdy z taką ironią, a nawet lekceważeniem pisze o działaniach niemieckiej administracji szkolnej, nauczycielach niemieckich, żandarmach itp. Chyba nie zawsze i wszędzie w tych relacjach dominowała wrogość i to obopólna. Trzeba jednak przyznać autorowi prawo do subiektywnych ocen, bo jak mało któremu z nauczycieli zatrudnionych w szkolnictwie mniejszościowym w Niemczech międzywojennych dane mu było doświadczyć różnego, najczęściej złego, traktowania. Swoje prawa ma też swego rodzaju *licentia poetica*, właściwa tego rodzaju refleksjom, spisowanym przecież w jakże innej sytuacji i po latach. Naturalne jest wtedy widzenie pewnych spraw po manichejsku, w tonacji czarno-białej.

Właściwą i niezbędną równowagę do rozważań F. Piotrowskiego wprowadza rzeczowy i obszerny wstęp oraz przypisy autorstwa prof. Tadeusza Filipkowskiego. Jeszcze raz udowodnił on tutaj, że w znajomości zagadnień dotyczących nauczycieli polskich w Niemczech międzywojennych nie ma sobie równych. Zdaniem recenzenta, powinien on nawet jeszcze dokładniej scharakteryzować populację nauczycieli zatrudnionych w szkolnictwie mniejszościowym, a więc zreferować ich stratyfikację społeczną i wiekową, rodzaje wykształcenia i obywatelstwa, staż pracy, a nawet przyczyny ich sukcesów i porażek. Opracowując *Wspomnienia* T. Filipkowski nie wprowadził do nich żadnych zmian, ograniczył się do niezbędnych poprawek interpunkcyjnych. Wobec tego, że F. Piotrowski nie zdążył, ze względu na chorobę i potem śmierć, opatrzyć swych refleksji przypisami i odsyłaczami, zrobił to za niego właśnie T. Filipkowski. Szczególnie w biogramach zawarł on wiele bardzo istotnych ustaleń, znakomicie ułatwiających lekturę. Temu też dobrze służą reprodukcje zdjęć pochodzących z różnych okresów życia i działalności F. Piotrowskiego.

Henryk Chałupczak

Grzegorz Strauchold, *Polska ludność rodzima ziem zachodnich i północnych. Opinie nie tylko publiczne lat 1944—1948. Rozprawy i Materiały Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, nr 151, Olsztyn 1995, ss. 182.*

Tematem rozprawy jest polska ludność rodzima zamieszkała na ziemiach przyłączonych do Polski po zakończeniu II wojny światowej. Autor potraktował jednak temat inaczej niż czyniono to dotychczas. Postanowił ukazać ewolucję poglądów i opinii na temat tej ludności na podstawie materiałów publicystycznych znanych ze środków masowego przekazu, przede wszystkim prasy uka-

zującej się w latach 1944—1948. W efekcie, analiza m.in. dokonań publicystów podległych nowej władzy, poparta kwerendą archiwalną, pozwoliła autorowi na próbę ukazania procesu kształtowania się i przebiegu oficjalnej polityki władz wobec ludności autochtonicznej pochodzenia polskiego. Autor uzasadniając cezurę zaznaczył, że starał się przedstawić opinie publicystów pism o różnym zabarwieniu politycznym. Założenie takie, co zrozumiałe, mogło dotyczyć okresu zamkniętego wspomnianymi datami, gdy istniał — ograniczony wprawdzie — pluralizm polityczny, a co za tym idzie względna wolność wypowiedzi publicystycznych. Po 1948 r. ton publicystyki przestał być różnorodny, raziły wszechobecne treści ideologiczne. W większości przypadków nadal pisać mogli jedynie ci, którzy byli wyrazicielami kierunku nakreślonego przez obóz rządzący.

Praca została napisana w oparciu o bogatą bazę źródłową. Przeanalizowane zostały 64 tytuły prasowe ukazujące się w latach 1944—1949. Autor przyznał, że możliwa była przede wszystkim analiza propagandy prasowej, gdyż film i radio miały wówczas niewielkie możliwości oddziaływania, a przy tym trudne jest dzisiaj zbadanie ich propagandowego zasięgu.

Książka G. Straucholda składa się z pięciu rozdziałów, różnych pod względem objętości, omawiających m.in. politykę władz wobec autochtonów, analizę publikacji na ich temat z okresu „Polski lubelskiej”, kwestię weryfikacji narodowościowej, problem repolonizacji oraz charakterystykę integracji społeczeństwa na tych ziemiach.

Autor przyjął metodę prezentującą zagadnienia w sposób mieszany. Dwa pierwsze rozdziały i część trzeciego mają charakter chronologicznego zapisu wydarzeń, natomiast reszta materiału została przedstawiona problemowo, przy czym poszczególne zagadnienia również zaprezentowano w sposób chronologiczny. Przyjęty został wspólny schemat polegający na tym, że autor najpierw prezentuje to, co pisano w prasie, potem ocenia to, a następnie porównuje ze stanem faktycznym.

Uzupełnienie pracy stanowi bibliografia, wykaz najważniejszych skrótów, streszczenie w języku niemieckim oraz indeks nazw osobowych.

W pierwszym rozdziale, dotyczącym polityki władz państwowych wobec ludności pochodzenia polskiego, zamieszkałej na ziemiach zachodnich i północnych, ukazując tło historyczne kształtowania się poglądów na sprawę ludności rodzimej, autor przypominał różne koncepcje polityki wobec tzw. autochtonów polskich, rozważane jeszcze w czasie okupacji, i to zarówno w kraju, jak i na emigracji. Wraz z wyzwoleniem władze stopniowo przygotowywały grunt pod przyszłą politykę wobec autochtonów. Służyć temu miało m.in. powołanie Ministerstwa Ziemi Odzyskanych. Przyjęto zasadę, iż do narodu polskiego należy włączyć jak najwięcej ludzi polskiego pochodzenia, mieszkających na ziemiach przyłączonych. Celowi temu miała dopomóc weryfikacja ludności, potem repolonizacja prowadząca do szerokiej integracji społeczeństwa. Jesienią 1946 r. w wielu miastach zorganizowano zjazdy autochtonów (w Olsztynie 27 października), których zwieńczeniem był centralny Kongres Autochtonów w Warszawie, zorganizowany 9 i 10 listopada. Zarówno zjazdy lokalne, jak i spotkanie w stolicy, organizowane były przy poparciu PPR, co miało być elementem kampanii przedwyborczej i formą pozyskiwania przez komunistów ludności

rodzimej polskiego pochodzenia. Także publicyści związani z obozem rządzącym, szeroko i pozytywnie komentując zjazdy regionalne i sam Kongres, przyczyniali się do tworzenia wizerunku władzy troszczącej się o autochtonów. Miesiąc później (4 i 5 grudnia) obradowała w Poznaniu Konferencja Programowa Polskiego Związku Zachodniego, której przebieg został jednak zdominowany przez propagandę przedwyborczą przed zbliżającymi się wyborami do Sejmu Ustawodawczego a nie kwestiami najistotniejszymi dla polskiej ludności rodzimej. Początkowe inicjatywy dające nadzieje na w miarę pełną integrację ludności na ziemiach przyłączonych, nie zostały jednak przeprowadzone do końca. Stopniowe odsuwanie Gomułki (stojącego na czele MZO), szło w parze z malejącym zainteresowaniem władz sprawami repolonizacji.

Analizując publikacje dotyczące kwestii polskich autochtonów w okresie tzw. Polski lubelskiej, autor stwierdził, iż wszelkie teksty przesyczone były postulatami popierającymi przesunięcie granic Polski na Zachód, za czym przemawiać miały polskie historyczne prawa do tych terenów oraz argumentacja o zahamowaniu po wojnie ekspansji Niemiec pozbawionych wschodnich prowincji. Argumentem przemawiającym za przyłączeniem nowych ziem była obecność tam ludności pochodzenia polskiego — jak donoszono — niecierpliwie oczekującej polskiej administracji. Takie ustalenia prowadziły do sytuacji, w której coraz częściej środki masowego przekazu kreowały rzeczywistość wymagowaną, lecz w pełni zgodną z wymogami propagandowymi. Nie przerwano takiego nastawienia publicystyki nawet wówczas, gdy po ofensywie styczniowej możliwa stała się konfrontacja propagandy prasowej ze stanem faktycznym zastanym na zdobytych terenach. Pisano np., że gospodarzami są tam Polacy, natomiast Niemcy — to ludność napływowa. Nierzadkie były hasła o tym, że „Polacy muszą się wyzwolić spod jarzma niemieckiego”. Najczęściej pomijano przy tym niewygodne fakty, świadczące, że na wielu terenach procesy germanizacyjne były już bardzo zaawansowane, w związku z czym repolonizacja zamieszkałej tam ludności mogła być niezwykle trudna, czy wręcz niemożliwa do przeprowadzenia. Niebagatelną rolę utrudniającą repolonizację spełniała też odmienność religijna. Dotyczyło to np. Mazurów. Przyznawano wprawdzie, że bardziej zgermanizowane są miasta niż wsie, lecz jednocześnie dodawano — co było wygodne dla nowej władzy — że polskość na terenach przyłączonych zachowali przede wszystkim robotnicy i chłopci.

O procesie weryfikacji narodowościowej publicystyka lat 1944—1948 informowała wszechstronnie, donosząc m.in. o postępującym procesie oddzielania autochtonów polskiego i niemieckiego pochodzenia. Satysfakcję z pomyślnego przebiegu weryfikacji burzyły jednak nierzadkie informacje o błędnym jej przeprowadzaniu w niektórych regionach, czego przykładem były doniesienia o pomyślnym weryfikowaniu Niemców, a wysiedlaniu Polaków. Najoptymistycznej brzmiały relacje z przebiegu warszawskiego Kongresu Autochtonów, w których starano się ukryć niepowodzenia weryfikacji.

W rozdziale dotyczącym repolonizacji autor zaznaczył, że część publicystów była przekonana, że proces ten możliwy jest do przeprowadzenia. Uważano, iż jest to realne nawet w przypadku grup ludności najbardziej zgermanizowanych, za jakich miano np. Mazurów. Repolonizacja, przeprowadzona głównie poprzez

kursy języka polskiego, literatury i historii Polski, skierowana była — co zrozumiałe — przede wszystkim ku młodzieży. Jednak jak zaznaczali publicyści, brak nauczycieli i podręczników hamował ten proces. Nie to jednak spowodowało nieprzeprowadzenie repolonizacji do końca, lub zakończenia jej — jak w przypadku Mazurów — niepowodzeniem. Przyczyn niepowodzeń należy szukać w polityce władz, która po umocnieniu swojej pozycji, od 1947 r., straciła zainteresowanie kwestią polskich autochtonów, nie interesując się już doprowadzeniem do końca tego przedsięwzięcia. Tezę tę potwierdza też likwidacja MZO, rozwiązanie Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych oraz poważne ograniczenie możliwości działania PZZ.

W rozdziale zamykającym książkę omówione zostały kwestie związane z procesem integracji społeczeństwa na ziemiach nowych. Okazało się, że ludność rodzima polskiego pochodzenia, polscy osadnicy zza Buga i z Polski centralnej oraz mniejszości narodowe (Niemcy, Ukraińcy, Cyganie, Żydzi, reemigranci z Francji), wcale nie stanowili zintegrowanej grupy społecznej. Pod koniec 1948 r. sytuacja więc była zupełnie odmienna od tej, jaką zakładano osiągnąć. Wzajemne animozje pomiędzy poszczególnymi grupami ludzi nie zostały wyeliminowane. Osadnicy jadąc na ziemie przyłączone zbyt często byli przekonani, że obszary te zamieszkałe były wyłącznie przez Niemców. Publicyści nawołując do pojednania zaznaczali, że dobrą wolę i inicjatywę powinni przejmować ludzie napływowi. Było jednak odwrotnie. Autochtonów polskiego pochodzenia traktowano jak Niemców, winiono ich za krzywdy poniesione w czasie wojny, pogardzano nimi, nazywano „Szwabami”. Rzadko można było w prasie przeczytać wypowiedzi znawców procesów integracyjnych, którzy przestrzegali przed błędami popełnianymi przez ludność napływową. Nie zrezygnowano z określeń typu — autochton, osadnik, repatriant — utwierdzających podziały a nie integrujących. Nie wykorzystywano też szansy na integrację poprzez pierwiastki wspólne, np. religię. Konflikty potęgowały też tzw. gospodarstwa sporne, w których — jako opuszczonych — lokowano osadników. Problem pojawiał się, gdy powracali poprzedni właściciele. Niejednokrotnie pod jednym dachem przez jakiś czas mieszkano wspólnie.

W publicystyce lat 1944—1948, dotyczącej szeroko pojętych zagadnień ziem przyłączonych, jak zaznacza G. Strauchold, zauważalne były trzy nurty publikacji: prezentacja rzetelnego obrazu sytuacji, przesadnie optymistyczne relacje oraz — od połowy 1947 r. — publikacje przesyczone treściami ideologicznymi, przy tym niejednokrotnie fałszujące stan faktyczny. Natomiast wspólną cechą był fakt, że wszystkie publikacje bez wyjątku z zadowoleniem podkreślały radość z przyłączenia ziem północnych i zachodnich. O integracji społeczeństwa pisano zgodnie, że nie ma od niej odwrotu, choć tylko nieliczni zdawali sobie sprawę ze skali problemu. Tematy weryfikacji, repolonizacji, integracji społeczeństwa, zajmujące w publicystyce lat 1944—1948 istotne miejsce, stawały się doskonałym podłożem do polemik, dyskusji, wreszcie do prezentacji własnych poglądów politycznych, służyły propagandzie. W tamtym okresie miało to jeszcze znaczenie, gdyż istniał — ograniczony wprawdzie — pluralizm polityczny. Sytuację na ziemiach przyłączonych komentowały nie tylko pisma będące organami partii politycznych, lecz również wydawnictwa organizacji społecz-

nych, grup wyznaniowych. Stan taki trwał mniej więcej do połowy 1947 r. Lata 1947—1948 w publicystyce, to zmęczenie tematem repolonizacji, przy jednoczesnej świadomości, że nie została ona ani dobrze przeprowadzona ani dokończona. Coraz wyraźniej zauważalna naczelna rola PPR, ideologizacja wszelkich form wypowiedzi, przy coraz ostrzejszej cenzurze spowodowała, że publikacje dotyczące polskiej ludności rodzimej stawały się znacznie mniej czytelne — jak zaznaczył autor — dla przeciętnego czytelnika. Następnie stopniowo zaniechano kompleksowego informowania społeczeństwa o sytuacji autochtonów, repolonizacji, integracji. Pluralizm w wyrażaniu poglądów na wszelkie tematy, nie tylko związane z problematyką autochtonów, odchodził w przeszłość.

Książka G. Straucholda, dotycząca niezwykle ważnego tematu w najnowszej historii Polski, stanie się zapewne ważną pozycją w bibliografii odnoszącej się do zagadnień związanych z polską ludnością rodzimą. Szkoda jednak, że autor nie przeprowadził kwerendy również w archiwach położonych na północy i zachodzie kraju, co przyczyniłoby się do pełniejszego zaprezentowania zagadnienia. W omawianej pracy momentami daje się zauważyć, że nie poświęcono poszczególnym regionom równej uwagi. Dużo jest na temat Śląska (wyraźnie widać, że autor w zagadnieniach dotyczących tego terenu czuje się najlepiej), sporo na temat Warmii i Mazur, niewiele natomiast o Kaszubach, Krajnie, Międzyrzeczu, Babimojszczyźnie. Jest to odzwierciedlenie stanu badań. Bez gruntownej analizy źródłowej nadal o terenach mniej znanych — tak jak w omawianej pracy — wiadomości będą skąpe. Daje się to zauważyć szczególnie w tych fragmentach książki, które zostały napisane w oparciu o literaturę. Kongres Autochtonów w Warszawie był na tyle istotnym zagadnieniem, że należy się chyba pogodzić z faktem, iż relację z tego spotkania można znaleźć w każdym rozdziale. Na dodatek w spisie treści (wraz z konferencją poznańską) figuruje on aż trzykrotnie w tytule podrozdziału. W pewnym stopniu także konstrukcja rozdziału czwartego może budzić wątpliwości, gdyż autor starał się tam zamieścić wiele samoistnych tematów (m.in. działalność Komitetów Narodowościowych, referendum, wybory do Sejmu Ustawodawczego). Należy sądzić, że jest to konsekwencja wspomnianego na wstępie sposobu prezentacji zagadnienia, mieszającego chronologiczny zapis wydarzeń z problemowym przedstawieniem tematu. Jak się wydaje, autor powinien też dokładniej precyzować określenia „autochton” i „ludność rodzima”, zaznaczając wyraźnie, czy dotyczą one Polaków czy Niemców.

Powyższe uwagi w żadnym stopniu nie umniejszają ogromu pracy, jaki autor włożył w przygotowanie omawianej książki. Stanie się ona na pewno punktem wyjścia do dalszych badań nad zagadnieniami związanymi z tragicznym losem polskiej ludności rodzimej zamieszkałej na ziemiach przyłączonych do Polski po II wojnie światowej.

Ryszard Tomkiewicz